



# Zwiastun

PISMO PARAFII NIEPOKALANEGO SERCA MARYI I ŚW. FRANCISZKA W LUBLINIE



# CZUWAJCIE!

# Ewangeliarz



## 1 grudnia, I Niedziela Adwentu

### Czuwajcie więc i módlcie się

w każdym czasie... Łk 21, 25-28. 34-36

Czuwanie to coś więcej niż oczekiwanie – to aktywne otwarcie serca na Boże działanie. Czy modlitwa wypełnia mój dzień, czy jest jedynie dodatkiem? Jezus wzywa, bym nie zasnął duchowo, pogrążając się w codziennych troskach. Modlitwa chroni mnie przed życiem w lęku i chaosie.

Adwent przypomina mi, że Bóg nadchodzi, lecz czy znajdzie mnie gotowym, by Go spotkać? Czuwać to ufać i patrzeć w przyszłość z nadzieją, pamiętając jednocześnie, że moje życie jest częścią większego, Bożego planu.

Adam

## 8 grudnia, II Niedziela Adwentu, Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP

### Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem taskę u Boga. Łk 1, 26-38

Boże wezwanie zawsze przynosi pokój, choć nie eliminuje pytań. Maryja, słysząc słowa Anioła, staje przed tajemnicą większą od Niej samej, ale wybiera zaufanie.

Czy wierzę, że w mojej codzienności Bóg działa z łaską, nawet jeśli nie rozumiem Jego planów? Strach przed nieznanym towarzyszy każdemu, lecz odpowiedź „tak” (*fiat!*) pozwala doświadczyć Bożego prowadzenia.

Maryja pokazuje mi swoim przykładem, że Bóg widzi we mnie potencjał większy, niż sam dostrzegam. Lecz czy ja pozwalam Mu działać w moim życiu?

Adam

## 15 grudnia, III Niedziela Adwentu Nauczycielu, co mamy czynić?

Łk 3, 10-18

Czy dzisiaj mając odpowiednie stanowisko w pracy, tkwiąc w różnych układach, kiedy jest mi wygodnie, mam życie ułożone i zaplanowane, mam odwagę zapytać: co mam czynić, żeby się nawracać? Dzisiejszy świat wręcz krzyczy o samorozwoju, uczy, jak ważne są moje potrzeby, mój komfort, mój odpoczynek, sprawianie sobie przyjemności, przesadne dbanie o siebie, posiadanie wielu tytułów, dyplomów... Ja w centrum.

Tymczasem Jan Chrzciciel napominając wskazuje na Jezusa Chrystusa, który ma moc oczyszczania naszych serc, otwierania naszych oczu tak, żebyśmy dostrzegali, co naprawdę jest w życiu ważne i ma wartość wieczną. To On zwraca nas ku bliźnim, uwrażliwia na ich potrzeby. Jan Chrzciciel mówiąc do tłumów, do celników, żołnierzy głosi proste zasady kierowania się w życiu sprawiedliwością i okazywaniem miłosierdzia dla innych. Nie wymaga radykalnych zmian pracy, zawodu, zapominania o sobie – za to zwraca uwagę na uczciwość, przestrzega przed chciwością, przed wykorzystywaniem innych do własnych celów.

Nauczycielu, co ja mam czynić?

Dorota

## 22 grudnia, IV Niedziela Adwentu Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana. Łk 1, 39-45

Każdy z nas pragnie szczęścia dla siebie i swoich bliskich. Co przez to rozumiemy? Odpowiedź daje nam Maryja. Ona pokazuje nam, że szczęście ma swoje źródło w osobowym spotkaniu z Bogiem, w całkowitym zawierzeniu Mu swojego życia. Żeby przyjąć Słowo, trzeba je najpierw usłyszeć. Czy mam w sobie taką gotowość?

Odwagi! Zapraszamy Maryję do naszego życia, naszych spraw a Ona – jak najczulsza Matka – przyjdzie do nas z pośpiechem, zaprowadzi nas do swojego Syna. Z Nim odkryjemy radość spotkania z drugim człowiekiem, gotowość do służby potrzebującym, z Nim przejdziemy przez trudy ziemskiego życia. Wystarczy uwierzyć i trwać przy Słowie, tak jak Maryja.

Dorota

Autorami komentarzy do Ewangelii są członkowie FZŚ Poczekajka



FIGURA MATKI BOŻEJ Z OGRODU KAPUCYNÓW NA POCZEKAJCE. FOT. O. PIOTR PAWLITA

e-mail pisma parafialnego: pismozwiastun@wp.pl

Redakcja: Małgorzata Grzenia, br. Mirosław Ferenc OFMCap, Ryszard Zajączkowski, Anna Guzowska-Boreczek, Agata Kornacka, Małgorzata Brzozowska, Emil Zięba. Okładka: Cmentarz przy ul. Lipowej w Lublinie. Zdjęcie: Emil Zięba. Skład i łamanie: Piotr Zawada. Druk: Multipress G. Wodecki, D. Wodecka, 20-150 Lublin, ul. Ceramiczna 7b, tel. 81 7427 530. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Do użytku wewnętrznego.



# KONFERENCJE

**Kochani Parafianie,  
drodzy Przyjaciele Poczekajki,  
wszyscy Bracia i Siostry!**

Rozpoczynamy Adwent, czas radosnego oczekiwania na przyjście Pana, a wraz z nim nowy rok duszpasterski

pod hasłem: „**PIELGRZYMI NADZIEI**”. To hasło jest tożsame z hasłem Roku Jubileuszowego, ogłoszonego przez papieża Franciszka, którego inauguracja odbędzie się w wigilię Bożego Narodzenia 2025 r.

Pierwsze przyjście na ziemię Syna Bożego było tak wielkim wydarzeniem, że Bóg przygotowywał je od wieków. Cały Stary Testament, przez obrzędy i ofiary, figury i symbole oraz przepowiadanie proroków prowadził ludzi do tego wydarzenia, do narodzin Jezusa Chrystusa i do całego Jego misterium Krzyża i Zmartwychwstania. Celebując co roku liturgię Adwentu, Kościół aktualizuje to oczekiwanie na Chrystusa, a wierni odnawiają w sobie gorące pragnienie Jego „ostatecznego” przyjścia na końcu czasów.

Warto jednak posłuchać, co mówi św. Bernard z Clairvaux o „przyjściach” Chrystusa. A mówi tak: „**Wiemy, że potrójne jest przyjście Pana.** Trzecie jest pośrodku między dwoma pozostałymi. Te są jawne, trzecie takie nie jest. Za pierwszym swoim przyjściem Pan był widziany na ziemi i przebywał wśród ludzi, bo jak sam o tym mówi: ujrzeni i znienawidzili. Gdy nastąpi ostatnie przyjście, wtedy *wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże i będą patrzeć na Tego, którego przebodli.* Ale pośrednie przyjście, o którym mówimy, jest ukryte i tylko wybrani widzą Pana w sobie, a ich dusze dostępują zbawienia. A więc: **pierwsze przyjście jest w ciele i słabości, to pośrodku – w duchu i mocy, ostatnie zaś w chwale i majestacie.** By zaś kto nie sądził, że to, co mówimy, jest tylko wymysłem, posłuchajcie

słów Pana: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego. A gdzież ją zachowa? Bez wątpienia w swoim sercu*”.

Tym „środkowym przyjściem” jest bez wątpienia **wejście Jezusa w nasze życie.** Kościół często wyjaśnia, że dzieje się to poprzez sakramenty, w szczególności poprzez **chrzest i Eucharystię.** Nie jest to przyjście fizyczne, lecz duchowe – Chrystus przychodzi, aby zamieszkać w duszy człowieka. Co roku w Adwencie jesteśmy wezwani do przygotowania się na wszystkie trzy przyjścia Chrystusa, świętując Jego narodziny, ale także przygotowując nasze serca na przyjęcie Go teraz i na końcu czasów.

Adwent zaprasza nas więc do czuwania i wołania, czyli słuchania Słowa i modlitwy. Możemy to uczynić razem z Maryją, która wiernie słuchała Słowa Bożego i wypełniała je. Dlatego zapraszam Was wszystkich, Kochani, do gorliwego słuchania Słowa i wołania do Boga. **Zapraszam Was na poranne Roraty, na rekolekcje adwentowe, które rozpoczną się w II Niedzielę Adwentu, na zawierzenie się Sercu Jezusa przez Maryję, na modlitwę w ciągu dnia i na adorację Najświętszego Sakramentu oraz spowiedź.** Nie wymawiajcie się, że nie macie czasu, że jesteście za bardzo zapracowani, albo że próbujecie przygotować się na święta według jakichś innych „przepisów” podawanych w świątecznych ofertach sklepowych czy medialnych. To wszystko na próżno, jeśli nie będzie nas prowadziła żywa wiara! Można stracić spotkanie ze Zbawicielem, przygotowując się na święta w sposób, do jakiego jesteśmy zachęceni w reklamach przedświątecznych. Jak mówi papież Franciszek: „Nie ześwieczajmy świąt Bożego Narodzenia”. Mamy znów ogromną szansę, aby przyjąć Pana, który jest blisko i który przychodzi.

**Przyjdź Panie Jezu!** (Ap 22, 20).

br. Mirosław Ferenc OFM Cap, proboszcz

## Upadł wielki Babilon (Ap 14, 8)

**P**odobno współcześnie nie powinno się straszyć ludzi (a tym bardziej dzieci, choć rzeczywistość wykazuje się sporą hipokryzją w tym temacie), więc wiele osób może zaprzestać czytania owego artykułu, gdy okaże się, że przedmiotem naszych przemyśleń będzie „najstraszniejsza” księga *Pisma Świętego*, a więc *Apokalipsa*. Aczkolwiek trzeba zdecydowanie stwierdzić, że to bardzo duże i krzywdzące uproszczenie. Ale wszystko po kolei.

W liturgii czytania w dniu powszednim dzielimy na dwa lata – na tzw. rok I i II – i do każdego przyporządkowane są odpowiednie fragmenty ksiąg *Pisma Świętego*. W minionym czasie, przez dwa ostatnie tygodnie przed Adwentem, słyszeliśmy właśnie *Apokalipsę św. Jana*. Złośliwy powie: „koniec roku liturgicznego, to Kościół musi postraszyć wiernych”. No i tutaj ponownie należy stwierdzić dość nietrafioną konkluzję.

Z jakiego powodu *Apokalipsa* ma tak złą opinię? Kiedy rozmawiam z uczniami

i wychodzi temat tej księgi, zaczynają się trochę wycofywać, jakby nie chcieli o niej rozmawiać. Bo to przecież koniec i w dodatku taki straszny. Tu jakaś bestia, smok, krew się leje, niebo spada na głowę (po więcej szczegółów odsyłam do źródła). Tworzy się w nas pewna blokada, ponieważ nie chcemy, aby nasze i tak czasem ledwo związane z końcami życie nie uległo destrukcji. No, jeszcze może niech ten koniec się kiedyś stanie, ale nie za mojego życia. Wydaje mi się, że nie rozumiemy tej księgi, ponieważ mało kto doczytał ją do końca. Ewentualnie wizja tego, co jest na końcu nie satysfakcjonuje czytelników.

Według hagiografii św. Jan był jedynym z apostołów, który nie zginął śmiercią męczeńską, ale nie możemy powiedzieć, że jego życie było lekkie i przyjemne. Doświadczał wielu prześladowań, trudów głoszenia Chrystusa do tego stopnia, że został umieszczony nawet na wyspie Patmos – w więzieniu, które było obozem pracy, więc lekko nie miał, podobnie jak

inni chrześcijanie w tamtych czasach. Co więc skłoniło go do napisania takiej księgi?

Z języka greckiego słowo „apokalipsa” oznacza „objawienie”. Natomiast w naszej nomenklaturze przyjęło się (przynajmniej ja przez długi czas tak rozumiałem), że słowo to oznacza „koniec świata”. I w zasadzie pokrywa się to chociażby z popkulturą ukazującą różne filmy katastroficzne, ponieważ słowo to przyłgnęło do wydarzenia kończącego świat taki, w jakim żyjemy. Natomiast sama księga *Apokalipsy* ukazuje pewien koniec, ale rozumiany raczej jako zmiana. Dotyka ona jeszcze pewnego bardzo ważnego elementu. Chrześcijanie są prześladowani, Chrystus nie przychodzi, pomimo Jego zapewnienia danego apostołom, że przybędzie, a tu właściwie nic się nie dzieje poza tym, że bycie wyznawcą Chrystusa jest równoznaczne z wyrokiem śmierci. I tutaj przychodzi z pomocą ostatni z żyjących apostołów, czyli święty Jan. Dostaje on od Chrystusa objawienie, czyli apokalipsę o tym, co jeszcze czeka chrześ-

cijan, co musi się stać. A musi wydażyć się jeszcze całkiem sporo.

Strach, który rodzi się w człowieku, ma w zasadzie jedno źródło, jest nim niechęć do zmian, która spowodowana jest lękiem przed nieznanym i to właśnie ten strach generuje w nas poczucie dyskomfortu. Łatwo przyzwyczajamy się do tego, co mamy na wyciągnięcie ręki, co już znamy. Zmiana to wysiłek, ryzyko, niepewność, możliwość straty. Identycznie jest w wierze – na pewnym etapie człowiek przyjmuje Boga, akceptuje Go, ale kiedy to zaczyna nie wystracać, kiedy potrzebna jest zmiana, bardzo trudno jest wyjść z ustalonych schematów, sposobu życia czy przyjętych działań, a Bóg niejednokrotnie będzie wymagał od nas zmiany. To właśnie ona może okazać się „końcem świata”, wyjściem poza rzeczywistość, jaką znamy i akceptujemy, jednocześnie będzie wezwaniem, by pójść dalej, głębiej, do czegoś lepszego, co pomoże nam się zrealizować, wyrwać się ze stagnacji, zakończyć jeden etap, by rozpocząć kolejny.

*Apokalipsa św. Jana* jest księgą zmiany, której może nie chcemy, ale której potrzebujemy. Owszem, w życiu każdego z nas ta zmiana będzie się dokonywać w różny sposób – czasem łagodniej, czasem boleśniej (to raczej zależy od stopnia „zasiedzenia” duchowego bądź życiowego), ale im bardziej będziemy się jej bać, tym bardziej będzie nas ona prześladować. Chrześcijaństwo pozornie jest niezmiennie. To prawda, że dogmaty są „nie do ruszenia”, ale cała reszta to właściwie otoczka, która podlega rozwojowi. Stanowi to całość, nie odrzucamy tego, co było kiedyś, ale czerpiemy – jak na przykład z nauki Ojców Kościoła, tak aktualnej do dziś. Piękno tej księgi polega na tym, że Bóg przez nią ukazuje nam, jak nasze życie ma się zmieniać.

Księgę *Apokalipsy* możemy podzielić na trzy części. Pierwsza, która jest pewnego rodzaju wstępem, zawiera *Listy do Kościołów* – czyli do konkretnych wspólnot, a nie do pojedynczych osób, którym Bóg pokazuje pewne cechy, na które oni, właśnie jako całość, muszą zwrócić uwagę – jakie mają silne strony, a w czym jeszcze muszą się poprawić, co wzmocnić, czego zaprzestać. Faktem jest, że w całej księdze występuje język bardzo tajemniczy, symboliczny, z którym możemy mieć problemy. Mają one oczywiście swoje znaczenie, dlatego bibliści z pewnością polecają, aby je wytłumaczyć, aczkolwiek oni sami też twierdzą, że rozumieją nikłą część znaczeń, ale zawsze to już coś więcej. Nato-



ALBRECHT DÜRER. APOKALIPSA

miast, jak to w *Biblii*, konteksty i osadzenie w konkretnym czasie już bardzo dużo będzie nam tłumaczyć.

Druga część księgi *Apokalipsy* to już wizje związane z wydarzeniami, które mają się odbyć (albo już się dzieją?), które za pomocą owych znaków i symboli odkrywają (lub zakrywają) pewne sytuacje. Oczywiście, jak pisałem wcześniej, mają one charakter całościowy i dotyczą całego świata, ale możemy je odnieść również do sytuacji osobistych. Cały świat będzie kiedyś przeżywał koniec tej rzeczywistości, z pewnością do niego się zbliżamy, choć nie wiemy, kiedy on nastąpi. Chrześcijaństwo wskazuje, że należy być wrażliwym na znaki czasu, które dokonują się wokół nas, aby być przygotowanym na ponowne przyjście Chrystusa (to też charakterystyka adwentu), ale przestrzega przed panikowaniem. Chrystus przyszedł na ziemię,

aby nas zbawić, nie zgładzić. Będziemy bać się końca, jeśli jesteśmy za bardzo przywiązani do tego, co jest tu i teraz, jeśli nie będziemy chcieli tego „puścić” lub jeśli nie jesteśmy z Bogiem pogodzeni. Bóg w swojej miłości pragnie przygarnąć wszystkich ludzi. Każdy z nas będzie przechodził przez różne trudności, które teraz wydają nam się nie do pokonania, ale ile było już takich sytuacji, kiedy sądził się, iż nie damy rady, a okazywało się, że wyszliśmy z tego wprawdzie poturbowani, a jednak zbudowani. Święty Jan pisze tę księgę „ku pocieszeniu serc”. Chrześcijanie jego czasów doświadczali wielu trudów, dlatego jego zadaniem jest podnieść ich na duchu, przekonać, że nie są sami i nawet te cierpienia do czegoś prowadzą. Tu jest najtrudniejsze – chrześcijaństwo nie jest religią spokoju. Często chcielibyśmy po prostu zrobić, co

mamy do zrobienia tu w życiu, i przejść na emeryturę. U Boga zaś emerytura będzie dopiero w Niebie.

I tak doszliśmy do części trzeciej, czyli do Nowego Jeruzalem. To jest owo zakończenie, obietnica, którą składa Bóg, co nam oferuje. Może to będzie trochę kontrowersyjna myśl, ale księga *Apokalipsy* winna być jedną z pierwszych ksiąg, jaką powinni czytać chrześcijanie, ponieważ jest to swoisty program, umowa, którą Bóg zawiera z człowiekiem: „będziesz musiał przejść przez różne trudny, ale na końcu czeka cię Nowe Jeruzalem”. Chrześcijaństwo będzie pełne, jeśli będzie miało początek, rozwinięcie i zakończenie. Obserwując współczesnych chrześcijan, rzuca się w oczy to, że wielu z nich nie bierze pod uwagę końca. Słyszałem kiedyś o badaniach, które mówią, że zaledwie 30 procent katolików (mam nadzieję, że się mylę co do liczby) wierzy w powszechne zmartwychwstanie. Czyli około 70 procent katolików żyje bez nadziei zbawienia. Czy Ewangelia będzie w stanie zrealizować się w życiu takich osób?

Nowe Jeruzalem jest rzeczywistością życia z Bogiem. Warto zadać sobie pytanie, czy jest to coś, na co czekam? Pamiętam, kiedy byłem jeszcze początkującym katechetą, na lekcji w podstawówce tłumaczyłem dzieciom, że w Niebie będziemy z Bogiem. Niektóre dzieci spojrzęły na mnie z lekkim strachem i od razu zrozumiałem swój błąd. W tym wieku dziecko bezpiecznie i szczęśliwie czuje się z rodzicami, Bóg jest jeszcze kimś, kogo poznają i nie za bardzo chcieliby zostać z Nim sami, ale w miarę rozwoju podejście to powinno ewoluować. I może właśnie ciągle mamy ten fałszywy obraz Boga, który powoduje, że wieczność z Nim nie będzie nagrodą, ale karą. To, co jest moim szczęściem już tutaj, będzie również i tam. Tylko czy jeśli jesteśmy przywiązani do posiadania, osądzania, władania, to czy odnajdziemy się w rzeczywistości, której kwintesencją jest sam Bóg? Musimy się nauczyć żyć z Bogiem już tu i teraz, aby był dla nas celem. Bez tego przyszłość będzie niezwykle trudna, jeśli nie niemożliwa.

Radości Nieba uczymy się już tu na ziemi, mając świadomość, że przeciwności będzie wiele. Wielowymiarowość księgi *Apokalipsy* sprawia, że pokazuje nam życie jako rzeczywistość, która nie będzie prosta, ale będziemy w stanie podołać jej wymaganiom, jeśli będziemy ukierunkowani na cel, którym jest sam Bóg. W centrum Nowego Jeruzalem jest Baranek-Chrystus i ta księga zacznie się spełniać, jeśli my sami zaczniemy być owym miastem świętym. Nie bójmy się końca, który nadchodzi, ponieważ jest to zaledwie nowy początek.

Michał Krzosek

# ZAPROSZENIE NA REKOLEKCJE ADWENTOWE W NASZEJ PARAFII

**Radujcie się w Panu! (Flp 4, 4)**

**Adwentowe rekolekcje traktuję jako ćwiczenie się w radości z powodu Pana. Dzieje się tak, ponieważ On nieustannie do nas mówi, a Jego Słowo jest lampą dla naszych stóp. Pozwala zrozumieć i ogarnąć rzeczywistość, spojrzeć na nią z Bożej strony i przyjąć ją, bez względu na to, co nam przynosi.**

**Rekolekcje są też szkołą trwania w obecności, bo gdzie dwóch albo trzech jest w imię Moje, tam jest Pan. Owocem trwania w tej modlitewnej obecności jest nawrócenie. A nawraca się nie tylko pojedynczy człowiek, do nawrócenia wezwana jest cała wspólnota Kościoła. Stać się Kościołem, który słucha, chce zrozumieć, wyzdrowieć, który chce na nowo ożyć dzięki Bożemu tchnieniu – zapraszam do tego procesu, do tego święta!**

**o. Tomasz Zamorski OP**



## PROGRAM REKOLEKCJI

**Termin: 8-11 grudnia 2024 r.**

**Prowadzący: o. Tomasz Zamorski OP**

### niedziela 8 grudnia

Msze św. z naukami: godz. 7.00, 8.30, 10.00, 11.30 (dzieci), 13.00, 16.00, 18.00

### poniedziałek 9 grudnia

Msze św. z naukami: godz. 6.30, 8.00, 10.00, 16.30, 18.00

### wtorek 10 grudnia

Msze św. z naukami: godz. 6.30, 8.00, 10.00, 16.30, 18.00

### środa 11 grudnia

Msze św. z naukami: godz. 6.30, 8.00, 10.00, 16.30, 18.00

## Pro memoria

# śp. Anna Truskolaska

1941–2024

**Wierzyła, że „Solidarność”, która zadziwiła świat, jest wartością niezmienną i nawet jeśli zmieniała kształt w czasie, stając się NSZZ „Solidarność”, „to musi pozostać – jak sama pisała – solidarnością wynikającą z przesłania jedni drugich brzemiona noście”.**

## DZIELNOŚĆ I ODWAGA ANNY TRUSKOLASKIEJ

23 września 2024 roku w Niemczech w otoczeniu swoich bliskich opatrzona świętymi sakramentami odeszła do Pana niezapomniana Anna Truskolaska. Kim była ta dzielna kobieta?

Z biogramu autorstwa Marcina Dąbrowskiego opublikowanego w *Encyklopedii Solidarności* t.2 dowiadujemy się, że w latach 1963-1967 Anna jest studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na kierunku polonistyka; jest absolwentką Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1970). W latach 1970-71 jest kierownikiem gromadzkiego Domu Kultury w Lipinkach. Od 1971 do 1972 pełni funkcję wychowawcy w Sanatorium Rehabilitacyjnym w Jarnoltówku k. Głucholaz. Przez następne trzy lata jest instruktorem terapii zajęciowej w Dolnośląskim Zespole Rehabilitacyjnym we Wrocławiu. W latach 1975-1990 jest bibliotekarzem w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL. Od 1978 do 1980 jest współpracowniczką redakcji „Spotkań” – Niezależnego Pisma Młodych Katolików i Wolnej Spółki Wydawniczej „Komitywa” Krzysztofa Wasilewskiego. Zajmuje się poszukiwaniem i udostępnianiem lokali na przechowywanie nakładów, przepisywaniem tekstów i kolportażem.

Od IX 1980 roku jest członkiem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, następnie KZ Pracowników KUL. Od 13 XII 1981 do 1986 staje się działaczką podziemia na KUL. Zbiera i dystrybuuje fundusze i dary dla represjonowanych i ich rodzin. Obsługuje Punkt Charytatywny, zbiera składki związkowe, wypłaca zasiłki. Funkcjonowanie Punktu, szczególnie w pierwszych miesiącach stanu wojennego, miało znaczenie nie tylko materialne, ale przede wszystkim moralne, ideowe. Dzięki działalności Anny i innych dzielnych ludzi „Solidarności”, rodziny internowanych a później wyrzuconych z pracy wiedziały, że „Solidarność” żyje i że mogą na nią liczyć.

Od października 1982 do kwietnia 1989 Anna Truskolaska prowadzi Biuro Informacji Regionu Środkowo-Wschodniego. Przygotowuje serwisy informacyjne dla redakcji podziemnych czasopism oraz publikuje teksty w „Informatorze Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ Solidarność”, „Tygodniku Mazowsze”, „KOS” i „CDN”. Jest kolporterką wydawnictw podziemnych i prasy podziemnej. Prowadząc Biuro Informacji w swoich działaniach konspiracyjnych współpracuje z pracownikami „Gazety”, Punktem Charytatywnym a także licznymi łącznikami i kolporterami, którymi byli pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, pracownicy naukowo-dydaktyczni, a także robotnicy, młodzież licealna, studenci i pracownicy innych uczelni.

Od marca 1985 roku przez pięć lat Anna wydaje „Gazetę”, której nazwa ewaluowała w „Gazetę poza wielką cenzurą”. W lutym 1985 uczestniczy w głodówkach w Krakowie-Bieżanowie. W 1985



roku zostaje współpracowniczką Komitetu Helsińskiego. Kilkakrotnie jest przesłuchiwana i zatrzymywana. Nie omijają jej też rewizje w mieszkaniu.

Od maja do czerwca 1989 roku jest kierownikiem biura KO „S” w Lublinie. Po roku 1989 pracuje jako dziennikarka, między innymi jest sekretarzem redakcji i reporterem w „Tygodniku Współczesnym”. Jest też inicjatorką działań na rzecz ochrony środowiska. W latach 1984-89 Anna Truskolaska jest rozpracowywana przez Wydział IV WSWU Lublin pod kryptonimem „Bibliotekarz” i „Unia”.

Jest laureatką nagrody Polcul Foundation (1987/8), dwukrotnie wyróżniona odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1999, 2001). W 2008 roku zostaje odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Zasługą Anny Truskolaskiej są bardzo ważne kronikarskie przyczynki przez nią spisane poświęcone „Solidarności Rodzin”, ludziom „Solidarności” czy walce o wolne związki zawodowe w roku 1988. Ania wierzyła, że „Solidarność”, która zadziwiła świat, jest wartością niezmienną i nawet jeśli zmieniała kształt w czasie, stając się NSZZ „Solidarność”, „to musi pozostać – jak sama pisała – solidarnością wynikającą z przesłania jedni drugich brzemiona noście”.

*Alina Rynio, Katolicki Uniwersytet Lubelski*

### Od stycznia 2008 r. do grudnia 2012 r. Anna Truskolaska była członkiem redakcji „Zwiastuna”.

W archiwalnych numerach naszego pisma można odnaleźć jej wywiady, między innymi z twórcami rzeźbionej drogi krzyżowej z naszego kościoła, z ojcem proboszczem Waldemarem Grubką o zadaniach Rady Duszpasterskiej, z braćmi o tym, co to znaczy być kapucynem. Pisała o bibliotece parafialnej, punkcie książki, ciekawej inicjatywie Poczekajkowy Bank Czasu, o powodziach z Wilkowa, których odwiedziła z państwem Wójtowiczami. Przez ponad rok pisała opowiadania dla dzieci, w tym bardzo wzruszające pt. „Krzyżek w stepie”. Napisała też komentarze do Ewangelii („Zwiastun” nr 36/2008), z których przytaczamy kilka myśli:

**To właśnie Szczepan wobec Wysokiej Rady głosi Chrystusa, wobec niej potwierdza, że widzi Syna Człowieczego po prawicy Boga. To Szczepan wytrwał do końca modląc się za tych, którzy go kamienowali.**

**Oczekiwany od wieków Chrystus udzieli ludziom w darze Ducha Świętego, który ich uświęci i połączy z Bogiem tak ściśle, że będą mogli stać się ludem Bożym.**

**Nie wszyscy uwierzyli, że nadszedł oczekiwany Mesjasz. Jednak ci, którzy widzą w Nim życie, światłość, którzy wierzą, że jest Zbawicielem, zostają obdarzeni mocą.**

*oprac. Małgorzata Grzenia*

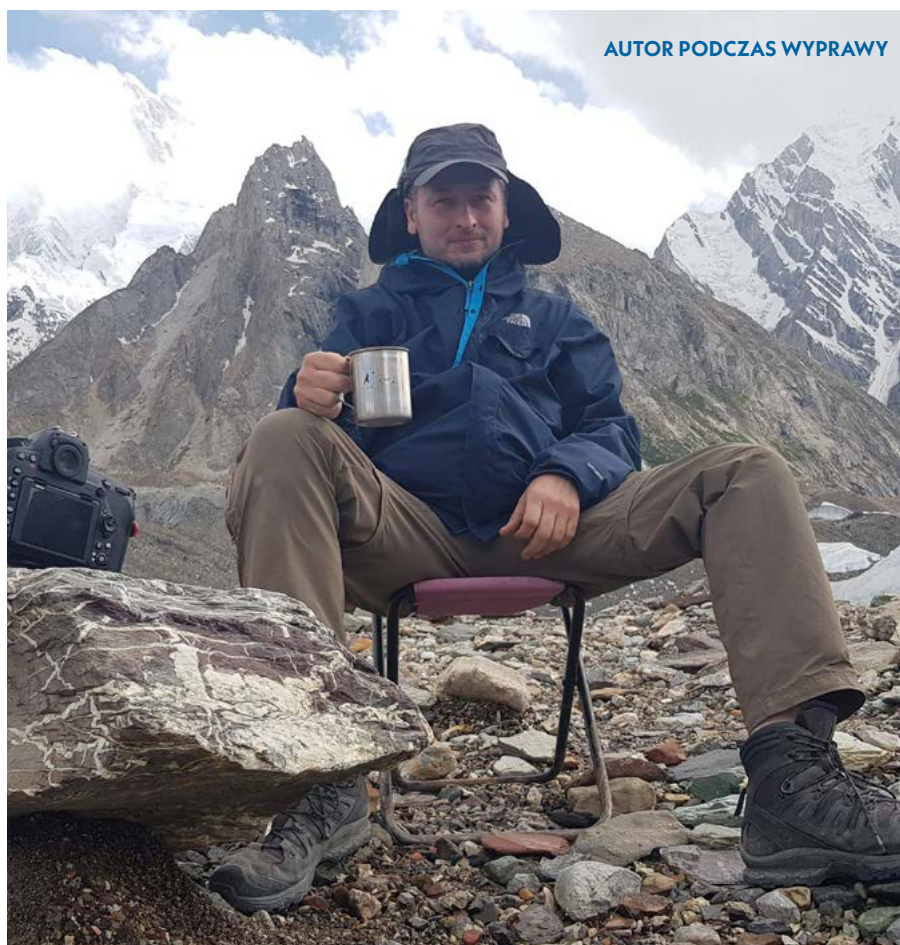
# KARAKORUM

**Grzegorz Surmacz – z wykształcenia automatyk, absolwent Politechniki Lubelskiej, z zamiłowania fotograf, członek Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego im. Edwarda Hartwiga, a także Koła Fotograficznego Poczekajka. Fotografią zajmuje się od ponad 30 lat: krajobrazową, portretową, reportażową, uliczną (street photo) oraz kreatywną; wcześniej analogową, teraz głównie cyfrową.**

W 2021 roku wziął udział w wyprawie fotograficznej w Karakorum. Ze zdjęć, które zrobił podczas wyprawy, przygotował wystawy: najpierw „Zobaczyć to na własne oczy” w Centrum Kultury w Lublinie, potem „Karakorum” w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego filia nr 6 przy Alejach Raclawickich, w kawiarni Akwarela Cafe na Starym Mieście i wreszcie w galerii amfiteatru na Poczekajce w kwietniu br.

Wspomnieniami ze swojej wyprawy zechciał się również podzielić z Czytelnikami naszego pisma. Zachęcając do lektury, wyrażamy nadzieję, że w naszej galerii będziemy mogli zobaczyć jeszcze inne zdjęcia z tej wyprawy.

**Bardzo chciałem zobaczyć K2.** I to moje marzenie się spełniło! Mogłem zobaczyć tę górę w lecie, tuż po tym, jak została, jako ostatnia z ośmiotysięczników, zdobyta zimą. Kiedyś myślałem o wejściu na taką górę, ale jak stanąłem pod nią, zobaczyłem jej ogrom, stwierdziłem, że jest to jednak karkołomny pomysł.



AUTOR PODCZAS WYPRAWY

**Wyprawa fotograficzna,** której organizatorem był Tomasz Przychodzień (fotograf, przede wszystkim gór), miała miejsce trzy lata temu. Planowaliśmy ją już rok wcześniej, ale wówczas nie otrzymaliśmy na czas wiz wjazdowych.

Wyruszyliśmy w czasie, kiedy szalał covid, więc było to ryzykowne... Nasza grupa liczyła osiem osób: sześciu Polaków, Niemiec i Amerykanin. Aby pojechać do Pakistanu, trzeba mieć miejscowego opiekuna.

Naszym był bardzo sympatyczny człowiek, właściciel hotelu i biura turystycznego.

**Na początku wszystko szło gładko.** Trzy przeloty: do Turcji, do Dubaju i do Islamabadu, stamtąd 20 godzin samochodem do Skardu...

Normalnej drogi jest tam około 200–300 km, poza tym bezdroża, drogi szutrowe, można powiedzieć, że „tłukiśmy się po dziurach”. Z Islamabadu do Skardu

jest tylko jedna trasa, serpentyna, ze stromiznami po obu stronach. Podróż bardzo nas wymęczyła, zatem zdecydowaliśmy się na jeden dzień odpoczynku w hotelu.

Ze Skardu dwoma jeepami podjechaliśmy najdalej jak się tylko dało. Po drodze odwiedziliśmy osadę Askole. Jest to nieduża miejscinka, licząca może 300 mieszkańców, ale jest tam szkoła. Kilka lat wstecz było to ostatnie miejsce, do którego dojeżdżały jeepy, teraz granica, do której można dojechać, trochę się przesunęła i jeszcze około godziny jechaliśmy w stronę lodowca. Tam mieliśmy pierwszą bazę wypadową. Było to około 3000 m n.p.m. Kolejne bazy usytuowane były co około 200–400 m. W rzeczywistości podczas naszego marszu przewyższenia były dużo większe, ponieważ trasa biegła raz w górę, raz w dół, sporo było podejść i zejść.

Wyprawa odbywała się na przełomie lipca i sierpnia. Mieliśmy z sobą sporo sprzętu, na szczęście wynajęliśmy dość dużą grupę tragarzy – na osiem osób z naszej grupy było około 50 osób obstawy. To była – mówiąc humorystycznie – „wyprawa obłężnicza”. Zabieraliśmy ze sobą kuchenki, paliwo do kuchenek, namioty,

żywy inwentarz, potężne ilości różnorodnego sprzętu. Przez dłuższy czas towarzyszyły nam osiołki, które dźwigały całe to wyposażenie.

**Pierwszy odcinek był dość długi,** liczył około 26 km. Dzień był bardzo gorący, temperatura sięgała 26 stopni. Wziąłem trochę za mało wody i bardzo to odczułem. Po dojściu do celu tego dnia nie miałem w ogóle ochoty wychodzić z namiotu, mówiłem sobie: nie idę dalej, jestem wykończony. I to był błąd, ponieważ zachód słońca był tego dnia prześliczny. Kolega zrobił kilka zdjęć, dzięki którym zdobył później bardzo cenne nagrody.

Rano okazało się, że nie było wcale tak źle, nogi się zregenerowały, a i odcinek tego dnia był krótszy, bo liczył około 12 km, choć przewyższenie było dużo większe.

W trzecim dniu przechodziliśmy przez rzekę, o szerokości około 30 m i głębokości takiej, że woda sięgała uda. To rzeczka bardzo rwąca i przeraźliwie zimna. Trzeba było zdjąć buty i nałożyć takie specjalne do chodzenia w wodzie, podwinąć spodnie, żeby nie zamoczyć, bo praktycznie nie było możliwości ich wysuszenia. Jeśli ktoś

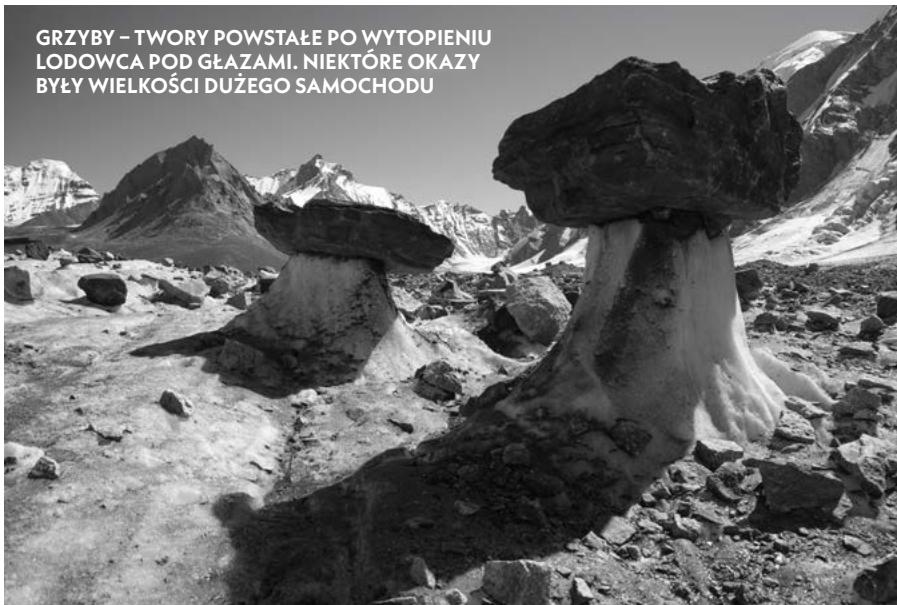
nie miał kijków, to miał problem, bo woda była bardzo rwąca, a nie ma tam żadnych linek ani mostków, które by pomagały przejść. Przez moment pomyślałem, żeby nagrać sobie filmik, jak przechodzę przez rzekę, ale na szczęście szybko z tego zrezygnowałem. Było koszmarnie zimno, miałem wrażenie, jakby dwa miliony szpilek wbijało mi się w nogi. Chciałoby się iść szybciej, ale nie można było przyspieszyć, bo rwący nurt mógłby kogoś porwać, można było upaść, a jakby się ktoś zanurzył, to z całym sprzętem fotograficznym, który raczej nie byłby już do użytku. Miałem taki moment, że mną mocno zachwiało, na szczęście czuwali nad nami ludzie z obstawy, pilnowali, żeby nam się nic nie stało.

Rzekę przebrnąłem jako pierwszy z naszej ekipy, w sumie trzech z nas przeszło bród swoimi stopami, kolejnych przewieziono na osiołkach.

Od tamtego miejsca rozpoczęły się widoki gór naprawdę wysokich, takich, gdzie ściany wyrastały pionowo na wysokość 2–3 kilometrów. Wrażenie było niesamowite, człowiek stawał się taką małą mróweczką, małym robalem przy tym ogromie, co widać na zdjęciach, które zrobiłem.

GASHERBRUM IV (7925 M N.P.M.)  
– „ŚWIETLISTA ŚCIANA”

GRZYBY – TWORY POWSTAŁE PO WYTOPIENIU  
LODOWCA POD GŁAZAMI. NIEKTÓRE OKAZY  
BYŁY WIELKOŚCI DUŻEGO SAMOCHODU



BUJNA ROŚLINNOŚĆ W DOLINIE  
HUSHE NA IMPONUJĄCEJ WYSOKOŚCI  
BLISKO 5000 M N.P.M.



**Cała wyprawa odbywała się po lodowcu Baldoro.** Stanowi go gruba warstwa lodu zmieszana z kamieniami i żwirem. Im wyżej, tym kamienie są wyższe i układają się w przedziwne twory. Skały wielkości samochodu podtapiane przez wodę tworzą takie charakterystyczne „grzyby”. Dosyć ciekawie to wygląda.

Jak się idzie po lodowcu? Średnio. W miejscach, gdzie jest drobny żwirek, idzie się w miarę dobrze, ale tam, gdzie pod nogami są duże kamienie, przejście sprawia sporą trudność, szczególnie zwierzętom, które idą dość mocno obciążone. Zdarzyło się, że musieliśmy pomagać osiołkowi, którego noga dostała się do szczeliny.

**Na wysokości około 3500 m** zaczęliśmy odczuwać dolegliwości oddechowe, brakowało tchu. Ciężko było maszerować i równocześnie robić zdjęcia. Fotograf ustawia bowiem aparat, a robiąc zdjęcie, wstrzymuje oddech, żeby drgań było jak najmniej. Po wstrzymaniu oddechu na półtorej, dwie sekundy, ciężko wraca się do normy. Trzeba stanąć i przynajmniej przez 10 sekund szybko pooddychać, zrobić hiperwentylację, żeby wrócić do normal-

nego oddychania. Trochę kręci się w głowie, jest dziwnie. Miałem taki przypadek, o czym opowiem później.

**Podczas wędrowki w Karakorum ważnym punktem jest Concordia** – w tym miejscu drogi wędrowców się rozchodzą, część idzie na prawo, na Gasherbrumy, a część na lewo, na Broad Peak i na K2. Ponieważ mieliśmy w planach Base Camp pod K2, zatem skręciliśmy w lewo. W tej okolicy znajduje się kilka szlaków, którymi ludzie chętnie się wspinają. Tam też ulokowane są główne bazy do wspinaczek.

Na Concordii zatrzymaliśmy się najdłużej, mieliśmy dwa dni aklimatyzacji, ponieważ baza znajduje się powyżej 4000 m i tę wysokość już się bardzo odczuwa. Był z nami człowiek, który wszystko filmował (choć do dziś tych filmów nie widziałem...). On to wpadł na pomysł, żebyśmy szli rządkiem i przeskakiwali przez strumyk, taki niezbyt szeroki, około 1 m, a on to będzie nagrywał. Ja zatrzymałem się na chwilę, schyliłem się, aby zawiązać buty, podniosłem się, chyba trochę za szybko, i momentalnie mnie odcięło. Było to

krótkie omdlenie, trwające 2–3 sekundy, ale wrażenie było dość niemiłe, szczególnie że mieliśmy jeszcze przed sobą sporo przeszkód, które trzeba było przeskakiwać, i było niebezpiecznie. Im bliżej Base Campu pod K2, tym większe szczeliny, w których można było zostać na zawsze.

**Doszliśmy pod K2**, niestety pogoda nam nie dopisała. Myśleliśmy, że zrobimy jakieś fajne zdjęcia, ale kiedy znaleźliśmy się na miejscu, mgła okryła górę i widzieliśmy tylko jej podnóże. Zrodził się plan, żeby tam przenocować, ale ostatecznie zdecydowaliśmy, że wracamy. Podzieliliśmy się na grupy. Przyszliśmy razem w sześć osób, ale każdy wracał oddzielnie, inną trasą. Ja wracałem z miejscowym tragarzem, który – jak się później okazało – zupełnie nie wiedział, którędy mamy iść.

Poblądziliśmy. Zaczęło się robić ciemno, ścieżki jako takiej nie było, za to były strome podejścia i zejścia po lodowcu, a na dodatek rzeczka, dość szeroka, której nie było jak pokonać. Znaleźliśmy wreszcie jedno miejsce, w którym z trudem można ją było przeskoczyć, ale ja po wcześniejszym zemdleciu miałem potężnego stracha, żeby to zrobić. Długo się zastanawiałem. A mój przewodnik, który szedł bez bagażu, pokonał tę rzeczkę jak kozica, zatrzymał się jakieś 20 m dalej i patrzył z zaciekawieniem, czy przeskoczę, czy też będzie mnie musiał łowić gdzieś w dole tego nurtu. Na szczęście przeskoczyłem rzeczkę i po upływie pół godziny udało nam się trafić na właściwą ścieżkę, którą doszliśmy do obozu pod Broad Peakiem. Tam zaczęła się psuć pogoda. Wcześniej było ładne słońeczko, a teraz zaczął padać deszcz i zrobiło się chłodno. Stamtąd wróciliśmy do Concordii, gdzie przenocowaliśmy i przesiedzieliśmy jeden dzień. To nie była aklimatyzacja, ale wolny czas i czekanie na lepszą pogodę.

**Zapadła decyzja, że idziemy na przełęcz Gondogoro La.** Wyruszyliśmy w pięciu, z resztką naszych tragarzy i już bez osiołków. Ostatni obóz przed tą przełęczą znajduje się na wysokości 5000 m. Cały czas leży tam śnieg i jest zimno. Wpadliśmy na pomysł, żeby wejść na przełęcz na wschód słońca. Jest to około 650 m dość stromej ścianki, co dla himalaistów może nie jest zbyt trudne, ale dla fotografów stanowi poważne wyzwanie.

Wchodziliśmy tam w nocy, księżyc trochę nam przyświecał. Wspinaczka trwała do samego rana. Weszliśmy na górę i dosłownie 10 minut później zaczęło wychodzić słońeczko. Było przecudnie. Zrobiłem zdjęcia, na których tylko szczyty gór są oświetlone, a reszta tonie w mroku. Nasz organizator wpadł na pomysł, abyśmy poczekali tam do zachodu słońca i nocą wró-

LAILA PEAK (6096 M N.P.M.)  
 – TO Z TEGO SZCZYTU  
 W 2021 ROKU ANDRZEJ BARGIEL  
 WRAZ Z JĘDRKIEM BARANOWSKIM  
 ZJECHALI NA NARTACH



cili. Ale byliśmy już bardzo zmęczeni, na dodatek było dość zimno i zdecydowaliśmy, że wracamy. I była to dobra decyzja, bo takie strome zejście nocą byłoby bardzo niebezpieczne, na dodatek tylko do połowy góry szlak był zabezpieczony liną, dalej schodziliśmy bez żadnej asekuracji. Na noc zatrzymaliśmy się w takiej malutkiej, złożonej z kilku chałupek, osadzie otoczonej z wszystkich stron górami. Wokół jest szaro, skalisto, a w tym jednym miejscu raj zieleni, mnóstwo kwiatów, widok jak z bajki. I mieszkają tam ludzie bardzo sympatyczni. Są też malutkie chomiki z długimi ogonkami przemykające z niewiarygodną szybkością między budynkami.

Od tego miejsca została nam jeszcze trasa do ostatniego obozu, z którego już potem mieliśmy wracać do Skardu i dalej do domu.

Ostatni około 20-kilometrowy odcinek wydawał się prosty, zakładaliśmy, że z górki będzie się szybko szło. Okazało się jednak, że czekały nas jeszcze do przebrnięcia trzy rzeki. Nie przewidzieliśmy tego i buty do chodzenia w wodzie pozostały w bagażach w Concordii, a bosa stopy łatwo było skaleczyć. Przeskakiwanie z kamienia na kamień też było trudne, bo łatwo można się było pośliznąć. Udało się nam jednak bez większych problemów przebrnąć te rzeki i na noc zatrzymaliśmy

się w obozie znajdującym się w pobliżu kolejnej rwącej rzeki. Cały czas słyszeliśmy monotony huk. Okazało się, że to głązy przetaczały się po dnie i to one dawały takie potężne dudnienie, które było słyszalne nawet w dość dużej odległości i wydawało się groźne.

Ostatniego dnia, kiedy wracaliśmy po samochody, mieliśmy do pokonania jeszcze 15 km marszu i ostatnią rzekę – tym razem szliśmy przez kładkę, wątpliwej jakości, poskładaną z jakichś deseczek, bez poręczy, na której nie było się czego złapać, aby się przytrzymał. Momentami trzeba było iść na czworakach. Ostatni odcinek drogi, udeptanej, po której jeździły samochody, to już był komfort. I to był koniec części górskiej. Ale nie koniec przygód związanych z podróżą.

**Sam powrót przedstawię w telegraficznym skrócie**, choć mogłaby to być kolejna długa i ciekawa opowieść. Kiedy dojechaliśmy do Skardu, okazało się, że ze względu na covid odwołano loty i nie mamy jak dostać się do Dubaju, skąd mieliśmy lecieć do Turcji. Mamy wykupione bilety, ale nie mamy jak dolecieć. Szukamy zatem innych połączeń. Ruszyliśmy do Islamabadu samochodami, wąską i krętą trasą himalajską. Niestety, po czterech godzinach jazdy okazuje się, że nie ma dalej przejazdu, bo z gór schodzi lawina. Nikt nie wie, kiedy droga będzie przejezdna, a my za 20 godzin mamy samolot z Islamabadu. Załatwiamy większy samochód, wracamy do Skardu. Okazuje się, że udaje się znaleźć lot ze Skardu do Islamabadu, gdzie pozostaje nam jeszcze kilka godzin w zapasie. Lecimy do Muskatu, a stamtąd mamy przesiadkę do Turcji. Tu zaczynają się kolejne schody, bo wszystkich, którzy jadą z Pakistanu (czyli z czerwonej strefy covidowej), odstawiają na dwa tygodnie kwarantanny. Udało nam się tego uniknąć dzięki życzliwym ludziom. Później już nie przyznajemy się, skąd wracamy. Lecimy do Pragi. Tam nie udaje nam się kupić biletów na pociąg. Do Polski wracamy autobusem.

W sumie podróż powrotna trwała 72 godziny. A cała wyprawa trzy tygodnie, z czego dwa tygodnie samej wędrówki górskiej, podczas której przeszliśmy około 130 km.

**Na pewno była to wyprawa życia.** Ale chciałbym jeszcze pojechać w te rejony. Albo może do Patagonii... Góry są tam trochę niższe, ale równie malownicze. No i masyw jest dużo mniejszy. Karakorum jest chyba największym masywem górskim o charakterze widokowym.

Wysłuchała i spisała:  
**Małgorzata Grzenia**  
 Zdjęcia: Grzegorz Surmacz



# ALBANIA OKIEM NIESPIESZNEGO ŚWIADKA

KATEDRA KATOLICKA W TIRANIE

**Albania po II wojnie światowej przez kilkadziesiąt lat była zarządzana przez komunistów i została przez nich ogłoszona pierwszym ateistycznym państwem na świecie. Wszelkie praktyki religijne zostały surowo zakazane, a duchownych więziono.**

W dodatku był to kraj praktycznie zupełnie zamknięty dla przybyszów z zewnątrz, całkowicie kontrolowany przez wszechwładną i okrutną służbę bezpieczeństwa. Od 1991 roku zaczęła się stopniowa liberalizacja niepozabawiona jednak wielu problemów (np. wojna domowa w 1997 r.). Dziś państwo to otwiera się na turystów, chce przyciągać ładną pogodą i stosunkowo niskimi cenami (choć nie zawsze). Nie wystarczy tam tylko jechać, z wyjazdu warto wyciągać też wnioski.

## STOLICA KRAJU TIRANA

Albania wita przybyszów zazwyczaj na jedynym w kraju lotnisku nieopodal Tirany. Wyjeżdżając z niego mijamy pomnik Matki Teresy czyli Agnes Gonxhe Bojaxhiu – najlepiej na świecie znanej kobiety pochodzącej z Albanii. Stolica jest dość dobrze skomunikowana z resztą kraju, ale niewiele można w niej zobaczyć. Turysty kierują się zazwyczaj do podziemnego bunkra komunistycznej służby bezpieczeństwa usytu-

wanego pod głównym placem stolicy. Jest to dziś muzeum albańskiej martyrologii z czasów komunizmu. Przechodzi się od celi do celi, aby zobaczyć narzędzia przesładowań oraz archiwalne zdjęcia i filmy. Albania to z pewnością kraj współczesnych męczenników.

Gdy lepiej poszukamy, trafimy do nowej katedry katolickiej, przed którą i w której są wizerunki Matki Teresy. 25 kwietnia 1993 roku był w Albanii z jednodniową wizytą Jan Paweł II, który odwiedził katolików w Tiranie i Szkodrze. Wizytę papieża w tym drugim mieście upamiętnia dziś jego popiersie w miejscowej katedrze, która w okresie komunistycznym była zamieniona na halę sportową. Papież wyświęcił wtedy czterech albańskich biskupów (święceń takich nie było tu przez 50 lat).

Obecnie w Albanii 10-12% mieszkańców wyznaje katolicyzm, 16% prawosławie i 39% islam. W Tiranie jest też sporo bektaszytów. Są to wyznawcy synkretycznej religii z XIII w. z elementami szamanizmu, zaratusztrianizmu, chrześcijaństwa oraz ezoteryzmu. Członkowie tego bractwa nie przestrzegają szariatu, dżihadu i ramadanu, mogą pić alkohol i jeść mięso wieprzowe. Bektaszyci zrównali pozycję kobiety i mężczyzny, przejęli od chrześcijaństwa spowiedź, celibat duchownych, chrzest i odpuszczenie grzechów.

Należy uważać, aby nie zgubić się w stolicy Albanii, która nie ma metra, a dojazd

autobusem może być utrudniony. Pozostaje wtedy taksówka (o ile ją znajdziemy). Tirana nie ma zbyt wiele do zaoferowania turystom. Niestety czasy komunizmu zrobiły tu swoje. Jest jednak wyraźny polski akcent: popiersie Szopena w parku jego imienia.

## JAK SIĘ TAM ŻYJE?

Albania to kraj dużych kontrastów dających się zaobserwować zwłaszcza wtedy, gdy omiemy stolicę i kurorty, a odwiedzimy mniejsze miejscowości wewnątrz kraju. Na pierwszy rzut oka uderza ogromna polaryzacja majątkowa. Sypiące się bloki (może z lat sześćdziesiątych XX wieku) sąsiadują na jednej ulicy z pięknymi, nowymi willami. Eleganckie sklepy z zagranicznymi produktami są obok ulicznych stoisk, na których handluje się starzyzną. Wynagrodzenie pracownika uczelni wynosi ok. 700 euro miesięcznie, co jak na tamtejsze warunki nie jest złą pensją. Ceny zaś są zazwyczaj takie jak w Polsce (choć podstawowe produkty kosztują mniej). Turysta może mieć problem, gdy zechce coś zjeść, bo restaurację nie jest łatwo tu znaleźć, a jeśli już jest to zazwyczaj z wysokimi cenami. Albańczycy uwielbiają za to bary, w których za drobną opłatą prześiadują od rana i długo jedynie przy małej filiżance espresso lub szklance wody.

W tym górzystym kraju, o powierzchni 28,7 tys. km<sup>2</sup> (mniej niż województwo wielkopolskie) zamieszkuje 3,2 mln ludzi.

Kolej nie działa, a w mniejszych miastach dotyczy to też komunikacji miejskiej, która jeśli kursuje, to według rozkładu znanego tylko miejscowym. Kto chce dojechać z miasta do miasta, może liczyć na taksówkę (od 40 do 100 euro w jedną stronę) lub na własny samochód (zazwyczaj są one dość wysłużone). Można skorzystać też z komunikacji busami, ale te jeżdżą rzadko. Żeby obraz nie był zbyt smutny warto podkreślić, że jest raczej czysto, a jedzenie, które najczęściej trzeba przygotować sobie samodzielnie, jest zdrowe i niedrogie, często dostarczane do miast przez okolicznych rolników. Łatwo jest kupić świeże, niewyszukane pieczywo. Nie widać za to wyrobów miejscowego przemysłu. Kraj jest bezpieczny, ale marzeniem wielu młodych Albańczyków jest wyjechać na Zachód, zwłaszcza do Niemiec.

## HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Można tu przyjechać po słońce w oddzielonych od codziennego życia hotelach. Gdy jednak chcemy poszukać czegoś więcej, stykamy się z historią: tą dawną z czasów cesarstwa rzymskiego i nowszą, z ostatnich dziesięcioleci. Pierwsza książka napisana po albańsku pochodzi z 1555 r. Jest to mszał noszący imię Gjona Buzukiego, który go napisał. Oryginał tego dzieła znajduje się w Bibliotece Watykańskiej.

W Albanii jest sporo nowych świątyń: chrześcijańskich (katolickich i prawosławnych) oraz muzułmańskich. Jedne i drugie

były bezlitośnie niszczone za rządów komunistów. Już jednak w oddzielnym od reszty Europy drutami kolczastymi kraju pojawili się potajemnie polscy neokatechumeni czyli młodzieźwi świeccy misjonarze. Było to w 1983 roku (do roku 1991 świątynie wszystkich wyznań były zamknięte, a za jakikolwiek przejaw religijności groziły represje). Natomiast prawie natychmiast po odzyskaniu przez Albanie wolności podążyli tam polscy duchowni – zakonnicy i zakonnice, aby odbudować zniszczony prawie całkowicie Kościół albański.

Za czasów komunizmu w Albanii nie dbano o kulturę. Dlatego zabytki są w dość opłakanym stanie. Jednym z ciekawszych miast jest choćby Berat. Po stromym wzgórzu zamkowym pnie się w górę dzielnica białych domków krytych dachówką, dlatego Berat jest nazywany Miastem Tysiąca Okien. Nad miastem górują ruiny zamku. Są też trzy bizantyjskie świątynie i muzeum ikon. Wiele świątyń zostało tu jednak zniszczonych. W tej sytuacji Albania jest dobrym celem wyjazdu dla tych, którzy lubią przyrodę, zwłaszcza wędrowki po górach (70% obszaru Albanii zajmują góry). Trzeba być jednak przygotowanym na to, że infrastruktura nie zawsze będzie wygodna i tania.

Powojenna historia Albanii naznaczona rządami komunistów była możliwa dlatego, że jedynie oni byli wówczas zorganizowaną siłą polityczną; nie mieli opozycji wyposażonej w świadomą elitę. Wygrali zdecydowanie wybory i objęli władzę na



TYPOWY ALBAŃSKI OBIAD

kilkadziesiąt lat. Ich rządy nie tylko pozostawiły kraj w ruinie gospodarczej, lecz doprowadziły też do zniszczenia kultury (zwłaszcza zabytkowych obiektów sakralnych). To chyba największa strata, którą obecnie najtrudniej odzyskać.

Byłem w Albanii, aby na uniwersytecie w Elbasan mówić o polskiej historii i kulturze. Uświadomiłem sobie, że to, co posiadamy w zakresie religii i kultury, to wartości bezcenne, które trzeba cenić i rozwijać. Nie mniej ważna jest też aktywność przeciw złu. Rośnie ono wtedy, kiedy nie ma wspólnych wysiłków na rzecz dobra.

*Tekst i zdjęcia:*

*Ryszard Zajączkowski*

70% OBSZARU ALBANII ZAJMUJĄ GÓRY.  
NA ZDJĘCIU WIDOK NA BERAT





## Warto przeczytać

Po krótkiej przerwie wracamy do prezentacji książki biskupa Fultona J. Sheena pt. **Wojna i rewolucja. Jak błędne ideologie wpływają na losy świata**. W czerwcowym numerze „Zwiastuna” zaprezentowaliśmy poglądy bpa Sheena na temat fałszywych przesądów. Dziś ciąg dalszy tych rozważań.

### 3. RELATYWIZM

Definiując pojęcie relatywizmu biskup Sheen przytacza jego założenia. Relatywizm głosi, że nie ma różnicy między bezbłędnością a błędem, między niesłusznnością a słusznnością, między prawdą a fałszem. Wszystko zależy od punktu widzenia. Również wartości są relatywne i zależą od sposobu życia w danym pokoleniu: jeśli obecnie ludzie żyją w monogamii, to jest to słuszne. Tak samo będzie słuszne w przyszłości, jeśli ludzie będą żyć w poligamii, ponieważ w przeszłości również tak było. Według teorii relatywizmu każde konwencje mogą być zaakceptowane, jeśli są wygodne. Jeśli nie spełniają tego warunku, mogą być odrzucone. Relatywizm eksponuje brak obiektywnych standardów i rozróżnienia między dobrem a złem. Każdy jest prawodawcą i sędzią dla siebie. Tolerancja polega na postawie obojętnej wobec prawdy i błędu, i rozróżnienia między słusznnością i niesłusznnością.

### Zmienność zasad postępowania

Dokonując krytyki relatywizmu bp Sheen wykazuje, że kierunek ten nawiązuje do filozofii pragmatycznej, zaprzeczającej istnieniu Boga jako Absolutu, nie ocenia prawdy według stosunku do rzeczywistości, lecz według kryterium użyteczności. Bogami, przy których stoimy, można się posłużyć, ponieważ są przydatni. Słuszne jest to, co przynosi sukces. Relatywizm usprawiedliwia zmienność zasad postępowania: tak jak zmieniają się problemy, dla rozwiązania których stworzone zostały praktyczne naukowe zasady postępowania, tak też zmieniają się same zasady. Ta metodologia została zastosowana w filozoficznym podejściu do prawdy. Relatywizm nie ustala zatem jednoznacznie, co jest zmienne i stałe, natomiast wszystko ocenia jako względne i zależne od punktu widzenia. Pragmatyk nie był w stanie użyć tej metody w stosunku do religii i moralności, ponieważ zamiast uznać niedoskonałość metody, odmówił wartości religii i moralności.

### Bezdroża wartości moralnych

Bp Sheen zwraca uwagę na brak w relatywizmie ostatecznego rozróżniania prawdy od błędu, słusznności od niesłusznności, moralności od niemoralności według zasady, że moralność jest zdeterminowana przez subiektywny ogląd każdej jednostki i nie uwzględnia obiektywnych standardów oceny. Jeśli zatem działała wyłączna zasada względności, nie jest możliwe odróżnienie słusznności naszej sprawy od słusznności sprawy naszych wrogów. Bp Sheen podaje w tym kontekście przykład polityki Hitlera: trudno jest logicznie zaprzeczyć temu, że Hitler działa niesłusz-

nie, ponieważ działa tu amoralne prawidło względności. Obecnie widoczna jest tendencja do wyszydzenia zwolenników prawa moralnego określanych jako zacofani. Marks wyszydzał w tym kontekście tzw. cnoty burżuazyjne.

### Walka z barbarzyństwem

Postulując walkę z szeroko rozumianym barbarzyństwem, bp Sheen rozróżnia jego dwojaką postać. Należy do niego barbarzyństwo zewnętrzne oraz wewnętrzne. Pierwszy typ barbarzyństwa występuje w postaci otwartego gwałtu czynionego na wojnie. Barbarzyństwo to pozbawia ludzi wolności zewnętrznej, ale równocześnie wzmacnia ich poprzez walkę. Drugim typem barbarzyństwa jest zwodnicze i skryte barbarzyństwo wewnętrzne, które pozbawia człowieka prawa nazywania duszy jego własną i działa niepostrzeżenie. Nieprzyjaciela zewnętrznego można wprawdzie pokonać, twierdzi bp Sheen, ale jednocześnie załamać się wewnętrznie. Oficerowie amerykańscy poświęcają na wojnie swoje życie, ponieważ rozróżniają między tym, co jest słuszne, i tym, co jest niesłuszne, między sprawą własną a wroga. Słuszność nie zależy od naszego punktu widzenia, lecz od tego, co ustalił Bóg.

### 4. MATERIALIZM

Definiując pojęcie materializmu, bp Sheen wskazuje na jego supozycję, że człowiek nie ma duszy i że nie istnieje życie pozagrobowe. Z tego względu ludzie nie są stworzeniami uczynionymi na obraz i podobieństwo Boga, ale istotami poddanymi fizjologicznemu libido. Ich przeznaczenie podobne jest do losu zwierząt. Negując życie pozagrobowe materializm wyraża pogląd, że dobre życie polega na ciągłym poprawianiu sytuacji materialnej, która jest również powodem zmian cywilizacji i kultury. Bieda jest powodem nieszczęść i klęsk życiowych, natomiast dobroć, prawda, honor i piękno są produktami ubocznymi wzrostu możliwości. Celem życia jest gromadzenie pieniędzy, przeżywanie przyjemności i unikanie ofiary.

### Bieda nie jest powodem rewolucji

Bp Sheen neguje tezę materialistów, że materialne bogactwo powoduje pokój a jego brak – nieszczęście, które powodowane jest raczej brakiem celu życiowego i motywacji w życiu. Natomiast cele i motywacje są konsekwencją działania w człowieku duszy, czego zwolennicy materializmu nie uznają. Rewolucje nie wybuchają zatem z powodu trudności ekonomicznych czy niesprawiedliwości politycznych, jak chcą materialiści, lecz ich motorem jest „strach przed światem pustym i jałowym”. Świadczy o tym sytuacja pierwotnych niemających ludzi, którzy mimo biedy nie byli tak bardzo skorzy do rewolucji jak ludzie współcześni. Podobnie zakonnicy w zakonach: mimo materialnego niedostatku są ludźmi szczęśliwymi. Wynika z tego wniosek, że powodem frustracji przedrewolucyjnej nie jest błędna ekonomia i jej skutki w postaci biedy materialnej: więcej frustratów i egoistów można znaleźć wśród ludzi bogatych niż wśród biednych. Nawet jeśli społeczeństwo się bogaci, nie znaczy, że staje się bardziej ludzkie.

### Między dobrem a złem

Inną negatywną cechą materializmu, na którą zwrócił uwagę bp Sheen, jest brak rozróżnienia między dobrem a złem. Materializm głosi, że człowiek posiada tylko jedno życie, a więc jego życiowym celem jest poprawa własnego bytu materialnego. Edukacja dąży do wykształcenia człowieka aktywnego i praktycznego. Pomija zaś niepraktycznego człowieka zajmującego się zdobywaniem wiedzy. Pomijanie ludzi zajmujących się pozyskiwaniem wiedzy doprowadzi do tego, twierdzi bp Sheen, że nie będziemy zdolni do rozróżniania, co jest ekonomicznie dobre czy społecznie złe; filozof może wykreować dobry świat bez udziału ekonomisty, natomiast ekonomista bez udziału filozofa nie jest do tego zdolny. cdn

Elżbieta i Piotr Kołtunowscy

# KOCHANE DZIECIAKI



## POCZYTAJMY COŚ CIEKAWEGO TOMEK W KRAINIE KANGURÓW

*Tekst: Małgorzata Brzozowska  
Ilustracje: Małgorzata Kuszewski*

– Cześć, Maryśka!  
– Cześć, Maniek!  
– Fajną książkę ostatnio czytałem.  
– Przygody były?  
– Pewnie! Najlepiej, to jak Tomek zabił tygrysa, no i...

– Ej, czy coś ci się nie pomyliło? To nie Tomek, tylko Staś, i nie tygrysa, tylko lwa.. I o tym już ci mówiłam poprzednio, nie masz się czym chwalić...

– Ojej, ty to mi opowiadałaś poprzednio o powieści „W pustyni i w puszczy” pana Henryka Sienkiewicza. Tam był Staś Tarkowski i Nel Rawlison. A to jest powieść „Tomek w krainie kangurów” pana Alfreda Szklarskiego. Bohaterami są tutaj 14-letni Tomek Wilmowski, dorośli – jego ojciec, Andrzej Wilmowski, Jan Smuga i bosman Tadeusz Nowicki. I oczywiście dziewczynka – 12-letnia Sally Allan. Akcja dzieje się

w 1902 roku, początkowo w Królestwie Polskim w Warszawie, potem na oceanach, w końcu w Australii, zwanej krainą kangurów.

– To książka dla chłopaków?  
– Nie tylko. Po prostu – przygodowa.  
– A co to za przygody?  
– Tomek chodził do szkoły w Warszawie, w Królestwie Polskim i robił tam część psikusy rosyjskiemu nauczycielowi.  
– A co to Królestwo Polskie? Czy był wtedy król?

– Nie, to była część Polski, która znalazła się w wyniku rozbiorów pod zaborem rosyjskim i została tak nazwana po klęsce Napoleona i kongresie wiedeńskim w 1815 roku... i władzę miał w niej rosyjski car, ale Polacy przeciwstawiali się temu i walczyli o wolność, wolne państwo polskie.

– Tak, wiem i w końcu Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku. A co dalej?

– Tomek nie lubił Rosjan, jego ojciec, Andrzej Wilmowski, musiał uciekać z kraju za rozpowszechnianie nielegalnej prasy. Chłopiec był bardzo zdolny i lubił się uczyć, a jego ulubionymi przedmiotami w szkole były geografia i historia. Ojciec Tomka został łowcą dzikich zwierząt do europejskich ogrodów zoologicznych. Robił to razem z przyjacielami – Janem Smugą i także uciekinierem-zesłańcem marynarzem, bosmanem Tadeuszem Nowickim, pochodzącym z Warszawy. Smuga na prośbę Wilmowskiego przyjechał po Tomka do Warszawy i zabrał go do ojca. Wspólnie pojechali na wyprawę łowiecką do Australii.

– A gdzie Sally?  
– Sally to córka australijskiego farmera, która zagubiła się w buszu, a Tomek ją odnalazł. Tak zaczęła się ich przyjaźń,

kontynuowana najpierw korespondencyjnie, potem w londyńskich szkołach i uniwersytetach, zakończona ich małżeństwem i wspólnymi wyprawami po zwierzęta. Tomek świetnie znał historię wszystkich kontynentów, podróżników i zoologię, a także dzieje Polski. Był prawdziwym patriotą, znał polską historię i literaturę, dbał o dobre imię Polski, na swój sposób walczył z caratem... Opowiadał też o polskich podróżnikach i odkrywcach, których było niemało!

– I to wszystko w jednej książce? Ile ona ma stron?

– „Tomek w krainie kangurów” to tylko pierwsza część powieściowego cyklu, na który składa się łącznie dziesięć tomów, z których osiem napisał sam Alfred Szklarski, jeden wspólnie z księdzem Adamem Zelgą, a ostatni na podstawie notatek Szklarskiego już po jego śmierci spisał Maciej Dudziak. Miał dużo różnych przygód, chwycił dzikie zwierzęta do ogrodów zoologicznych...

– O, to o czym są pozostałe powieści?

– Są opowieściami o kolejnych wyprawach Tomka i jego przyjaciół. Ich tytuły to: „Przygody Tomka na Czarnym Łądzie”, „Tomek na wojennej ścieżce”, „Tomek na tropach yeti”, „Tajemnicza wyprawa Tomka”, „Tomek wśród łowców głów”, „Tomek u źródeł Amazonki”, „Tomek w Gran Chaco” i dwie ostatnie „Tomek w grobowcach faraonów” oraz „Tomek na Albosce”.

– I przeczytałaś wszystkie?

– Tttak, nnnoo, może z wyjątkiem ostatnich... ale na pewno to nadrobisz! A ty przeczytasz? Zachęciłem cię?

– Pewnie! Będę czytała! A na kolejne spotkanie ja coś przygotuję!

□



## Z ŻYCIA WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ LIPIEC – PAŹDZIERNIK 2024



### Do wspólnoty Kościoła przez sakrament chrztu świętego zostali włączeni:

Babiński Antoni	Jędrzejczyk Ignacy	Piech Michał
Gawlik Oliwia	Smoczyńska Amelia	Paprocka Amelia Elena
Czerwonka Aleksander	Izak Maja Halina	Machowska Małgorzata
Sokołowska Hanna	Przygodzka Rozalia	Strawa Bartosz Robert
Lawenda Nikodem Piotr	Szwajcer Hanna Marta	Żelazny Jan Aleksander
Longa Anna Klara	Gutowska Nikola Liliana	Dziedzic Ignacy Ryszard
Mutzbauer Emma Alicia	Pieczykolan Zofia	Bicki Ignacy
Major-Korczyński Kacper Tymon	Gziut Tobiasz	
Mazurek Kornelia	Dziadosz Kacper	



### Przed Bogiem i wobec wspólnoty sakramentalne „tak” wypowiedzieli sobie:

Czekański Jakub Dominik i Olbryk Kamila	Kowalczyk Piotr i Pietryga Bernadeta Helena
Gawron Konrad i Błaszczak Weronika	Mikrut Daniel i Gonet Maria Anna
Kaczanowski Krzysztof Waclaw i Lewicka Maria Monika	Pastuszek Piotr i Maruszewska Joanna Dominika
Dudziak Rafał Mariusz i Mitura Joanna Agata	Drzewi Michał i Karpińska Monika Stanisława
Skapiec Konstantyn i Kiciak Joanna	Królik Rafał Sylwester i Chudio Marta Ewa
Mojek Michał i Włodek Justyna Monika	Sieraj Sebastian i Małysz Anna Maria
Madejczyk Robert Grzegorz i Kołb-Sielecka Aleksandra	Ławicki Sebastian Waldemar i Wojczyńska Olga Maria
Rasiński Damian Maciej i Majdańska Monika Sylwia	Stec Kamil Piotr i Fruzińska Aleksandra Małgorzata
Leśniewski Piotr Tomasz i Rudnicka Agata Kej	Wójcik Eryk i Jędruszko Julita Ilona
Iwaniak Adrian i Włoskiewicz Karolina	Nosek Adrian i Stawinoga Katarzyna Maria
Pasieczny Arkadiusz i Ciećka Sylwia Iwona	



### Odeszli do Domu Ojca w nadziei wiecznego zmartwychwstania:

Wójtowicz Bogumiła	Sołtys Eugenia	Popek Rozalia
Giergiel Jan	Skura Andrzej	Góźdz Kazimiera
Ostromęcka Czesława Elżbieta	Bieńko Jan	Podolak-Majczak Maria Teresa
Jaroszyńska Jolanta Elżbieta	Czerwiński Marek Hieronim	Kowal Krystyna Wiktoria
Hołówkowski Czesław	Niezbecki Kazimierz Tadeusz	Tarnasiewicz-Heldut Katarzyna
Osińska Józefa Janina	Papiernik Janina	Chwała Jadwiga
Gajewska Krystyna	Filar Józef	Baranowski Józef Marian
Zalewska Izabella Wiesława	Pełka Wojciech	Niwicki Leszek Andrzej
Klecha Aleksander Jan	Kmieć Zbigniew Marek	Piejak Kazimierz
Kruczyńska Elżbieta Helena	Rybarczyk Aniela	Nitkiewicz Alicja Teresa
Wiśniewski Roman	Sokołowska Eliza Jadwiga	Wójcik Halina Bogusława
Zienkiewicz Kazimiera	Cyrek Izabela	Porębska Wiesława Marianna
Lecyk Leokadia	Cyrek Alois Joseph	Binięda Wincenty
Kowalska Janina	Woźnica Izabela	
Łacek Bronisława	Babik Danuta Halina	

# FOTOGALERIA



**28 IX PIELGRZYMKA GRUPY MODLITWY OJCA PIO NA JASNĄ GÓRĘ** FOT. BR. ROBERT KRAWIEC



**10 XI KONCERT PATRIOTYCZNY. ORKIESTRA DĘTA STRAŻY POŻARNEJ Z LUBARTOWA** FOT. EMIL ZIĘBA



**3 XI WYSTAWA MALARSTWA I FOTOGRAFII MAŁGORZATA KUSZEWSKI** FOT. MAŁGORZATA KUSZEWSKI



**17 XI WYSTAWA ZDJĘĆ KOŁA FOTOGRAFICZNEGO Z PLENERU W PIENINACH** FOT. EMIL ZIĘBA



**16 XI KONCERT CHÓRÓW COPERNICUS I OUR VOICE** FOT. EMIL ZIĘBA